

7 listopada 92

# PROLETARIAT

Rok  
11

Nr  
19



75  
ЛЕТ



To jest młot, a to jest sierp.  
Razem - nasz radziecki herb.  
Chcesz - to rżnij, chcesz - to kuj.  
I tak wyjdzie z tego ...

ros. wiersz ludowy



STUDENCKIE KOŁO  
PRZEWODNIKÓW  
SUDECKICH • WROCŁAW





W kolejnym, dziewiętnastym numerze „Plotkarza” znajdziecie drodzy Czytelnicy dość różnorodne teksty, tak ściśle SKPS-owskie jak i nieco ogólniejsze. W tekście o J. Tkaczuku autor proponuje zabawę w detektywa. Dość długa, ale na pewno ciekawa jest pierwsza część sprawozdania z biegu szlakiem im. Orłowicza. Niniejszy „Plotkarz” światło dzienne ma ujrzeć na jubileuszu SKPS. Nie mogło więc zabraknąć akcentów historycznych. Po raz kolejny też objawia się prorok snujący wizje przyszłości. Numer ten nosi datę 7 listopada. Nie można było nie nawiązać do obchodzonej kiedyś szumnie tego dnia rocznicy. Okładka i niektóre elementy wnętrza zeszytu przypominają co się stało w 1917 roku. Oprócz tego znajdziecie kilka reklam i tradycyjnych plotek. Następny, jubileuszowy numer „Plotkarza” będzie nieco inny.

Ale to niespodzianka /na razie/.

BYŁEŚ W TERENIE?

WIDZIAŁEŚ COŚ CIEKAWEGO?

CHCESZ O TYM NAPISAĆ DO „PLOTKARZA”?

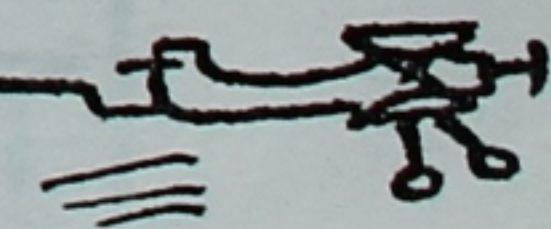
NAPISZ. PROSZĄC NA POCZCIE O TAKĄ OTO - NIEZAWODNĄ, TAJNĄ, A PRZEDE WSZYSTKIM WIELOKROTNEGO UŻYTKU KOPERTE:

Koperta do przesyłania zawiadomień, pism wywiadowczych oraz telegramów  
Sprawa służbowa      użyć 6 razy      Przy użyciu ponownym tekst poprzedni skreślić

Urząd nadawczy	Urząd przeznaczenia	Urząd nadawczy	Urząd przeznaczenia
○		○	
	ozn. kodowe		ozn. kodowe
○		○	
	ozn. kodowe		ozn. kodowe
○		○	
	ozn. kodowe		ozn. kodowe

# UWAGA >TKACZUK<

Przemierzając nasze piękne góry /choć czasem nie tylko góry i nie zawsze nasze/ natykam się w bardzo różnych i nierzadko dość dziwnych miejscach na rzecz by można barbarzyński zwyczaj wpisywania "się" lub swoich znajomych, zazwyczaj ku tzw. "pamięci". Zjawisko to towarzyszy mi od czasu pierwszych półsamodzielných wypraw poza miejsce zamieszkania, czyli gdzieś od czasów zamierzchłej podstawówki. Z opowiadań już nie całkiem młodych ludzi wiem, że zaczęło to się dużo, dużo wcześniej, w epokach chowania się naszych zacnych przodków po jaskiniach i to niekoniecznie od razu w celach eksploracyjnych. Domyślam się, że jedynym celem jaki stawia się przed tego typu napisami jest to, aby ktoś je przeczytał. Niekiedy autorom owych wynurzeń udaje się dopiąć śwego. Siedząc i konsumując coś w wiacie turystycznej, na przystanku PKS czy w poczekalni PKP, leżąc na parterze piętrowego łóżka w którymkolwiek ze schronisk, zwiedzając choćby wieże widokowe, nietrudno zauważyć tajemnicze sploty setek liter, linijek, całych zwrotek i strof. Dopiero głębsza koncentracja pomaga rozszyfrować co nieco. Dowiedzieć się można wtedy "kto tu był", "kto kogo kocha", "do kogo podobna jest pani wychowawczyni", "kim jest WKS, a czym Legia", "kogo trzeba bić, w co i z czego", "jakie jest życie"..., osobne grupy to sfera erotyzmu, czy też hard-erotyzmu oraz sfera muzyczna. O inicjałach trudno powiedzieć coś konkretnego. Niczego się z nich nie można dowiedzieć, a jedynie trochę kojarzyć, gdy zauważymy znajome. Ale nie to jest przedmiotem tej krótkiej notatki. Od pewnego czasu zauważyć można dosyć liczne występowanie w wielu, nawet odległych od siebie miejscach, charakterystycznego napisu o zagadkowej treści "Józef TKACZUK". Napis ten budzi duże zainteresowanie, gdyż jest spotykany przez coraz większą rzeszę turystów i ich znajomych, jak wspomniałem na początku - nie tylko w górach. "Sprawa Tkaczuka" staje się pomału głośna.

**TKACZUK PREZYDENTEM !!** 



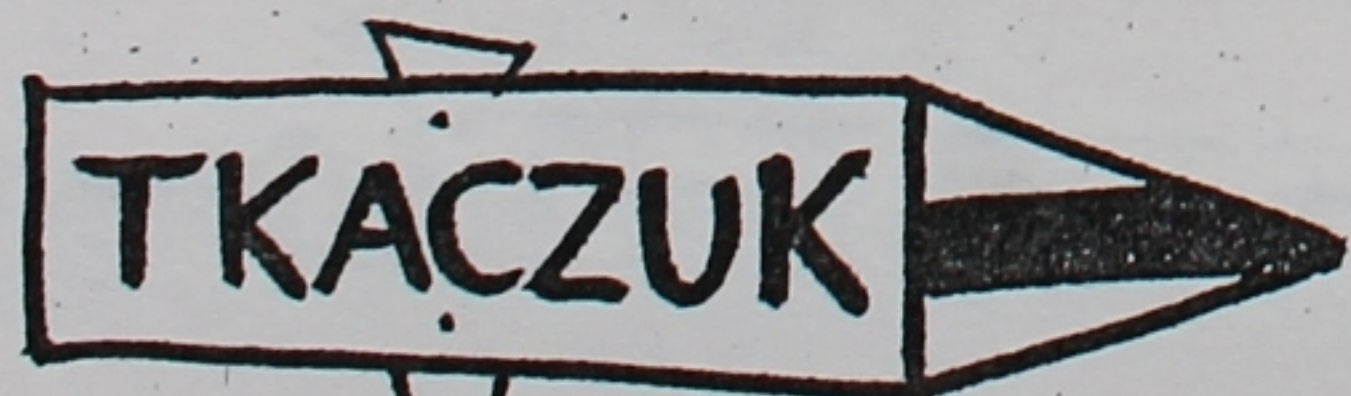
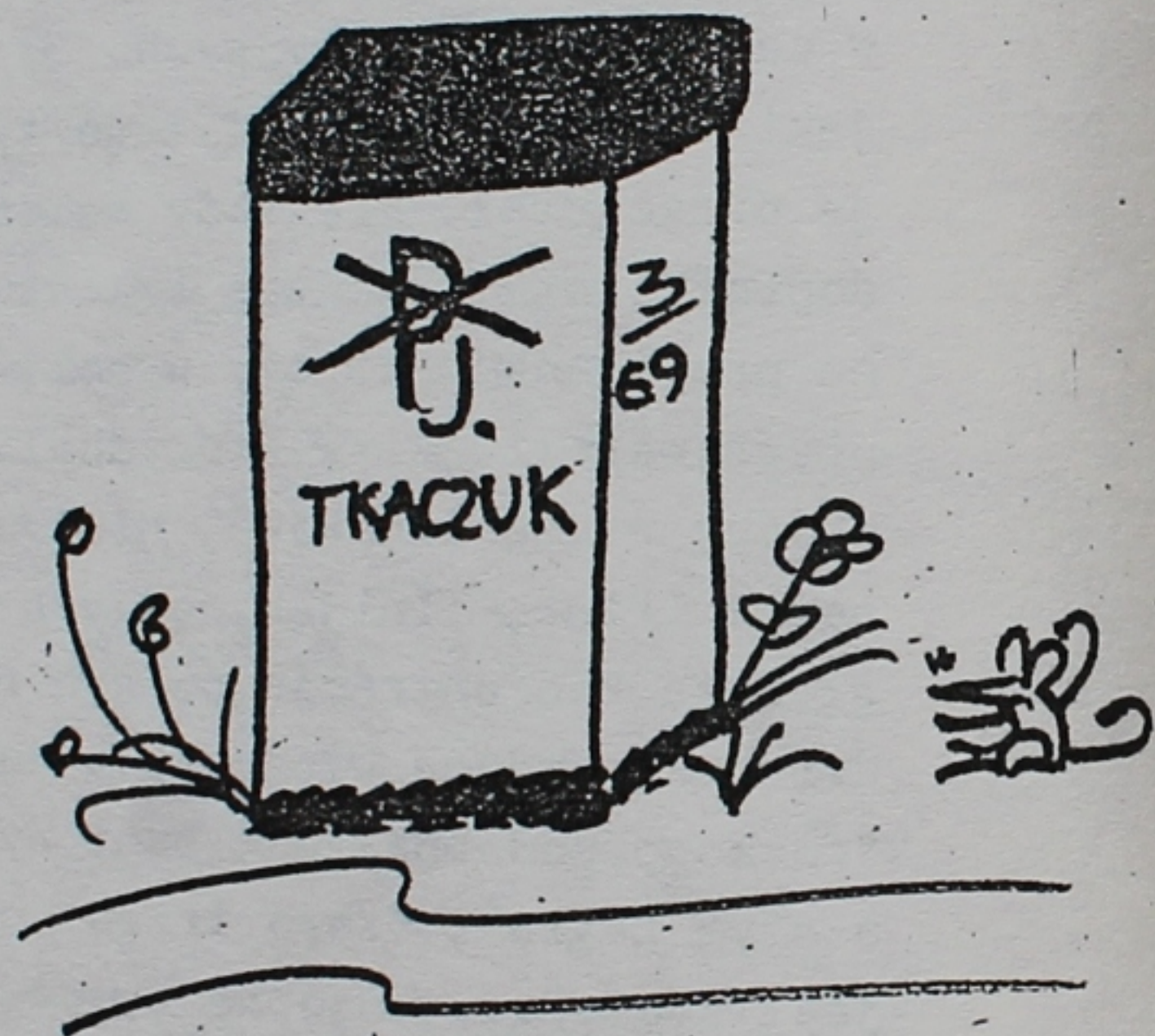
Liczni ciekawi tej osoby ludzie zachodzą w głowę, kim też może być ta tajemnicza persona i nie mogą znaleźć zadowalającej i satysfakcjonującej odpowiedzi. Owszem, byli już mniej lub bardziej sławni bohaterowie, których imię rozśląwiane było w ten sposób niemalże na całym świecie - patrz M. Pulina, którego jak chodzą słuchy "wpisano" w takich miejscach jak np. damska toaleta na dworcu Keleti w Budapeszcie, czy też na pewnym kempingu w Indiach, nieopodal Himalajów. Nie mniej znanym jest Tony Halik. Są to jednakże osoby znane lub szeroko znane, przynajmniej w pewnych środowiskach. Józefa Tkaczuka nikt na razie nie zna. Czy jesteśmy

więc świadkami powstawania nowej legendy? Na to pytanie chyba jeszcze nie można odpowiedzieć twierdząco, ale wszystko wskazuje na to, że Józef Tkaczuk stanie się nowym idolem braci turystycznej, a być może i okołoturystycznej także.

Zadziwiać może tempo z jakim imię Tkaczuka rozprzestrzenia się po różnych miejscach naszego kraju. Co więcej, wychodzi ono już poza granicę i zaczyna być widoczne

w krajach ościennych i dalszych. Jeżeli nie wiadomo kim jest ów tajemniczy podróżnik bądź kto za nim stoi, proponuję Czytelnikom "Plotkarza" na razie zabawę w detektywa.

Miałaby ona polegać na spisaniu miejsc wystąpienia interesującego nas napisu. Miejmy nadzieję, że po nitce dojdziemy do kłębka, zwłaszcza gdy złapiemy za nitkę właściwą. Myślę, że powinno to być ciekawe zajęcie, a przy okazji będzie się można dowiedzieć do jakich miejsc są w stanie dotrzeć Członkowie naszego Koła.



Na początek podam znane mi z autopsji miejsca pojawienia się napisu "Józef Tkaczuk" bądź jego nieznaczących modyfikacji.

Oto one:

1. Szalet miejski przed XIV LO we Wrocławiu.
2. Tatry. Najobficiej w Dolinie 5-ciu Stawów i okolicach.
3. Pasterka. Boazeria w korytarzu schroniska PTTK oraz na rozkładzie jazdy PKS-u - nowy kurs do Tkaczukowa.
4. Beskid Żywiecki. Belka stropowa nad bufetem w schronisku na Markowych Szczawinach, na znakach szlaku narciarskiego na Pilsku - uwaga! po stronie słowackiej wystąpił napis "Josef Tkačuk". Rezerwaty "Pod Rysianką" i "Pilsko" otrzymały imię J. Tkaczuka. Poza tym liczne wpisy na słupkach granicznych i drogowskazach turystycznych na głównej magistrali B. Żywieckiego /szl. czerwony/.
5. Księga pamiątkowa schr. stud. "Czechówka" w Wójtowicach.
6. Karkonosze. Np. wejście do Strzechy Akademickiej - napis "Tkaczukowe wejście wzbronione".
7. Stołeczne miasto Warszawa. Liczne wystąpienia na prawym brzegu Wisły oraz nieliczne na lewym. Napisy treści "Uwaga Tkaczuk", "Tkaczuk prezydentem", "Rondo Tkaczuka".
8. I tu mi szczęka opadła do samej ziemi dzwoniąc o metalową konstrukcję - Wieża Eiffla w Paryżu! Napis widoczny doskonale przy zejściu z drugiego tarasu na pierwszy, mniej więcej na wysokości oczu.

Na razie tyle. Myślę, że lista ta powiększy się wkrótce. A może ktoś zna J. Tkaczuka osobiście lub chociaż z opowiadań? Niech śpieszy podzielić się swymi wiadomościami z Czytelnikami. Wszelkie nowe informacje są mile widziane. Redakcja czeka!



W.D.



Nic co ludzkie nie jest mi obce  
/Terencjusz/

Nie czytać przy  
jedzeniu!

## Z HISTORII PAWIA W KOLE

Wg „Encyklopedii popularnej PWN”: „Paw: ptak z rzędu kuraków. Długość ok. 120 cm, sterówki samca - do 150 cm, z barwnymi okami, wachlarzowato rozkładane (...). Lata niechętnie i ociężale.” Paw występuje w wielu podgatunkach i odmianach. Może zatem być paw kelnerski, na wielorybka, cedzony, panoramiczny, przelewowy, bosmański, balonowy, przełknięty, zwisły, ukryty, erupcyjny, gejzer, wessany, przeżuty, niedoniesiony, tygrysi, świński, laserowy, dentystyczny i wiele innych. Niestety nie wszystkie te podgatunki występują w Kole i na imprezach kołowych, a te, co trafiają się, są niestety (może to i dobrze) rzadkie. Uchrońmy je zatem od zapomnienia.

Był lipiec 1978 roku. Hej, co to były za czasy! Któż je dzisiaj pamięta? W Górach Izerskich szumiał bezkresny bór świerkowy. Dziamdziak był gołowąsem i kursantem zaś dzisiejsza młodzież kołowa lepiła babki w piaskownicy i o górach pojęcia jeszcze nie miała. Zaliczałem akurat praktykę w rumuńskim Retezacie, na obozie prowadzonym przez Elę Szast. Pierwszą bazę namiotową założyliśmy koło cabany (rum. schronisko) Pietrele. Cabana jak to cabana. Budowana na oko górala miała niezbyt pionowe ściany, niedobór okien w stosunku do ilości pomieszczeń, wystające gwoździe z podłogi i dużo wina Caber-net (taki rumuński jabol). To ostatnie stało się przedmiotem szczególnego zainteresowania obozu. Już pierwszego wieczoru zademonstrowaliśmy, co Polak potrafi. Dwie godziny pijarstwa w cabanie, potem kolejne dwie przy ognisku. Pod koniec Rysio K. rozkwasił sobie w drodze do namiotu nos (za wcześniej wyłączony film) i puścił inauguracyjnego pawia. Wnieśliśmy go do namiotu, gdzie po trzech pawiach uspokoił się. Nazajutrz wieczorem znów balanga. Pijani ludzie po ciemku nie mogli trafić z cabany do namiotów. Leszek P. palnął łbem w drzewo i został leżeć. Znaleźliśmy go tylko dlatego, że sły-chać było pawie.

Potem był dzień przerwy i przenosiny z namiotami pod Ref. Gencjanę, 45 min. drogi z Pietrelki górską ścieżką. Niby daleko. Ale nie dla naszych. W kolejny wieczór poszli. Ja zostałem - miałem dosyć. O 21-szej zaczęły napływać hiobowe wieści: Polacy, Rumuni i Cyganie tańczą po stołach, pijani leżą pod stołami, cabaniero wytoczył z piwnicy kilka transporterów Caberneta i rozdał wszystkim... O północy pierwsi klienci zaczęli docierać do namiotów. Na ogół na czworaka, rzadziej na dwóch łapach. Krzysiek M., nasz główny gitarzysta, dopełził do namiotu i zdechł. Wywlekliśmy go stamtąd, posadzili przy ognisku i kazali grać. Brzdąknął coś niecoś, nagle cisnął gitarę, krzyknął „idę rzygać” i ... runął z 4-metrowej pionowej skarpy wprost do potoku, na tygrysa - głową w dół. „Trup” - pomyślałem czując, jak mi żołądek podchodzi. Rzuciłem się przez chaszczę, by wyłowić zwłoki. Nagle krzaki poruszyły się, wylazł „umrzyk”, cały ociekający wodą, zresztą zdrów, podszedł chwiejnie do namiotu, zmiotł dwa maszty i zaległ. Nazajutrz już na trzeźwo odszukał na dnie potoku nienaruszone okulary, a potem musiał pracować z haftów namiot. Zaś szlak do cabany zyskał dodatkowe oznakowanie i miano „Pawia droga”.

Sześć lat później w lipcu znów trafiłem do Rumunii, tym razem w Fogarasz, na czele obozu „Almaturu”. Notabene był to jeden z ostatnich przejawów współpracy Koła z tym podporządkowanym komunie biurem. W Rumunii „geniusz Karpat” Ceausescu był u szczytu popularności, zaś dzieciarnia w każdej napotkanej wiosce otaczała nas natarczywie wołając: bum-bumi, gumi gumi... Ale do rzeczy (tj. do pawia). Był wśród obozowiczów Artur B., człek niski ale wielce oryginalny. Nosił dziurawy plecak, z którego sterczały przeznaczone na handel kiecki, halki oraz worki z biseptolem, zaś pod tym wszystkim klekotał podwieszony stary szmel. Rozbiliśmy akurat namioty o 15 min. drogi od cabany Bilea Lac. Pogoda była parszywa: wiatr, deszcz ze śniegiem. Posiedzieliśmy trochę w cabanie. Wieczorem wróciliśmy do namiotów. Artur został. Wpadł mu w oko Cygan pięknie śpiewający i grający na gitarze.

- ładnie gra. Biseptol bym mu sprzedał.

Czy sprzedał, nie wiem. O 22-giej zjawił się przy namiotach z pustymi rękami, za to pełnym Caberneta żołądkiem. Poprzez wycie wiatru usłyszałem bełkotliwe:

- Uwaga! Taranuję namiot!

A potem pacnięcie. Wypadłem na zewnątrz akurat, by zobaczyć go forsującego na czterech łapach jakieś błotnisto - śnieżne bajoro. Pomogłem mu wejść do namiotu i ściągnąć utyłane spodnie. Wlazł do śpiwora. Poleżał. Potem usłyszałem czkawkę. A potem rzygał, rzygał, rzygał. Przez noc całą i co piętnaście minut. Z początku przed namiot. Potem już nie było czasu na rozpina- nie wejścia. Gdy ozywało się charakterystyczne bulgotanie, podtykałem mu pod pysk kolejne jego rzeczy: ręcznik, bluzę, kiecki, halki, wreszcie plecak. Obłądny smród w namiocie. Gdy i plecak przybrał mazisto - kleistą cuchnącą konsystencję, wsadzałem mu łeb w jego własny śpiwór. Artur owijał się nim szczelnie przed zimnem. Co jakiś czas wynurzał się, z posklejanymi wymiocinami włosami, oczami. Wreszcie o 5-tej rano źródło wyszło. Około 7-mej rano obudził się:

- Co wyście k...a tutaj robili? Cały jestem mokry.

- Wynos się z wszystkimi rzeczami do cabany. I zrób z sobą porządek - rzekłem z lodowatym spokojem. Artur wstał, ubrał bluzę, spodnie, resztę powpychał do plecaka i poszedł. Z lekka holendrując, przemoczony (raczej posklejany). Nigdy przedtem ani potem nie widziałem bardziej obrzyganego faceta.

Sam puszczam pawie bardzo rzadko. Od 1968 r. poleciały tylko dwa. I to obydwie na imprezach kołowych. Pierwszy w niedzielę 19.02.1984 r. Była właśnie sesja naukowo - krajoznawcza w Jaskini Niedźwiedziej. Impreza zrobiona przez Zarząd SKPS z rozmachem: autokar, zaproszeni goście, naukowcy, grotolazi. W południe przyjechaliśmy na obiad do „Storczyka” w Stroniu Śl. Elegancko przygotowana sala, czysto, schludnie. Siedliśmy w piątkę przy stoliku: ja, Krzysiek Jaworski, Andrzej Ryś, Aśka Grzegorzczak i Baśka Gwiaździska (chyba). Zupa była jakaś taka ...

- Niezbyt świeża - rzekł Krzysiek.

- Zupa z trupa - poprawiłem.

Dziewczyny popatrzyły po nas, ale nic nie rzekły. Konsumowaliśmy dalej taktownie milcząc. Wkoło kultura. Przy drugim daniu też coś było nie tak:

- Niedogotowane ziemniaki - zauważył Krzysiek.

- Kotlet na mysich ogonach - uzupełniłem delikatnie.

Aśka łypnęła na mnie okiem i chrząknęła, więc zamilkłem. I nagle Andrzej bez żadnych wstępów i głośno:

- Ja to kiedyś rzygnąłem ...

Nie zdzierzyłem. Eksplokowałem gejzerem. Z wszystkich otworów na twarzy i całą zawartością wypełnionej akurat jamy ustnej i przełyku, w poprzek stołu. Konsternacja na sali. Krzysiu z wrażenia aż pod stół się zapadł. Zaś dziewczyny wstały, oświadczyły:

- Z takimi świniami nie będziemy jeść!

I poszły sobie.

W jakże urodzajnym 1984 r. wyfrunęły jeszcze dwa niezwykle pawie. Pierwszy, niedoniesiony, autorstwa Piotra N. w schronisku pięciostawiańskim w Tatrach. Ulokowany na ścianie klopika na wprost wejścia był znakomicie widoczny przez trzy kolejne lata, aż w końcu Krzeptowscy zamalowali go. A szkoda.

Drugiego, zwisłego, puściła krowa 27 sierpnia w Rumunii, w Kelimenach. Wygłodniałe to stworzenie odwiedziło nasz obóz o szarym dżdżystym świecie. Spaliśmy zagrzebani w śpiwory. Nagle usłyszeliśmy potężny wodotrysk i głos Wacka:

- Jaworski! Nie lej na mój namiot!

- Nie lej na twój namiot.

- To kto leje? Krowa! Głupia. Idź sobie stąd. Ale nie tu. No gdzie leziesz? Ona coś je. Mydło! Ludzie, krowa je mydło! Gośka, to chyba twoje mydło. Głupia, zostaw to! Nie jedz mydła! Zostaw choć trochę.



Co ty robisz? Ludzie, krowa mydło zjadła! No widzisz? I teraz ci piana z pyska idzie. Ludzie, krowa się spieniła! No widzisz, po coś mydło jadła? I teraz frędzle piany ci zwisają.

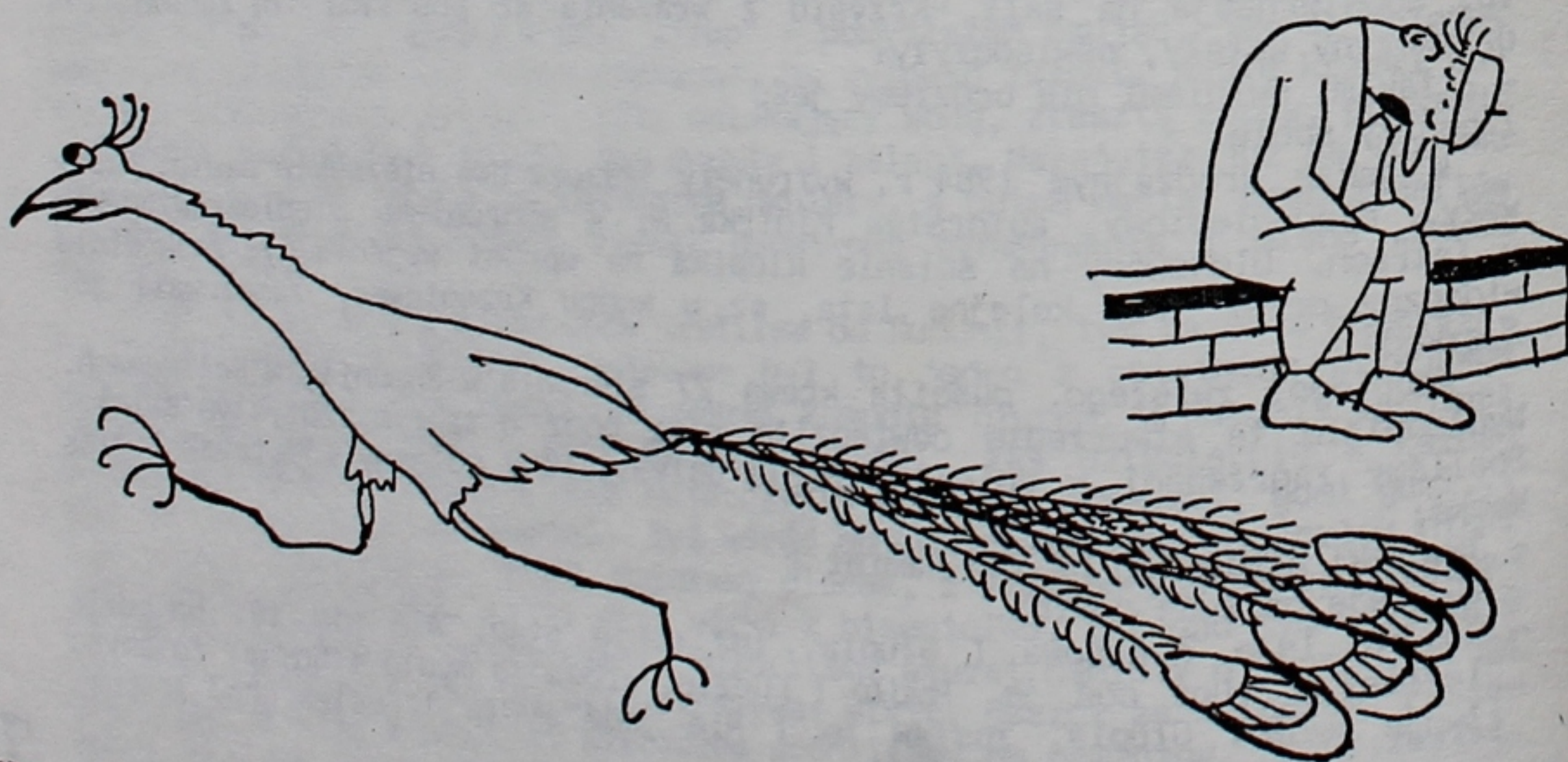
Monolog Wacka do krowy trwał 3 kwadranse. Potem kilka lat przeszło skromnie, aż nadeszła dramatyczna noc 2/3 lutego 1989 r. w schronisku "Sedemte Jezera" w Rile (Bułgaria), podczas zimowej wyprawy SKPS. Na kolację zjedliśmy grochówkę z wiezioną z Polski kiełbasą i poszliśmy spać. Sen był jakiś taki ciężki. Gdzieś o pierwszej wyszedłem za potrzebą, potem zauważyłem światło w kuchni. Zajrzałem tam. Przy piecu siedzieli ze zwieszonymi łbami Jurek Z., Medyk, Piotrek O. i Szalony, i cedzili herbatę zagryzając węglem medycznym. Co kilka minut któryś wypadał ze schroniska i oddawał z górnej lub dolnej rury, bądź z obydwóch na raz, jak czasem. Na szmelu dochodziły kolejne herbaty, kolejni klienci schodzili z pokoju, rzadziej dochodziły kolejne herbaty, kolejni klienci wracali. Na korytarzu leżał niedoniesiony paw Medyka (w krytycznym momencie śpiwór mu się zaciął). Ja jakoś dobrze się jeszcze czułem więc poszedłem spać. Ocknąłem się o piątej - coś obok działo się. Wacek poruszył się na pryczy, powoli majestatycznie podniósł się na cztery łapy, zawył i padł. Wezwałem Medyka. Ów przymulony (5 paw i tyleż stolców) zaaplikował mu zastrzyk z pyralginy i poszedł rzygać. Wrócił, pogmerał w apteczce, spytał: - Kto podpierdolił 100 tabletek węgla?

i zamilkł. Potem wrócił Piotrek, położył się obok mnie, zapiął śpiwór, rzekł: "Już lepiej" i nagle po 10 sekundach wyprysnął z wyra i wybiegł galopem ze schroniska. Zdążył.

Nadszedł dzień. Pełna lampa, oslepiająca biel śniegu, pokalanego dość obficie, zwłaszcza z tyłu schroniska. Zaczyna brakować papieru toaletowego. Sześć osób leży i kwiczy (oddaje) lub odsypia nocne horrory. Kolejne cztery niby dobrze się czują, ale ... Po śniadaniu poszedłem po wodę do przerebli. I w drodze powrotnej poczułem przybór. Jakoś doczłapałem do schroniska, usiadłem. Zaczęłem cedzić herbatę. Nagle siedzący obok Jurek beknął. Wtedy po raz drugi od 1968 r. nie zdzierzyłem. Błyskawicznie podstawiłem menażkę i walnąłem pawia. Skonstatowałem jeszcze, że herbata w obie strony smakuje tak samo.

Od tamtego czasu do tej pory jakby cicho. Przestały pawie odwiedzać Koło. Może jednak ktoś ...

Astronom



Nikt nie zna jego prawdziwej formuły chemicznej. Nikt nie wie skąd się wziął i kiedy po raz pierwszy się pojawił. Niektórzy twierdzą, że został wyrzucony z pociągu jadącego z Kielc. Narodził się w górnym holocenie, w czasach, gdy nie znano samospłukujących, przenośnych japońskich mikroscaczy. W czasach, gdy ludzie chodzili w krótkich, skórzanych spodniach na szelkach, a przy powitaniu łączyli pięty i wyrzucali prawą rękę w przód z głośnym okrzykiem. W lasach było wtedy więcej brunatnych gajowych niż drzew /z czasem stali się czerwoni, a wreszcie niebiescy i zieloni, by zniknąć niemal zupełnie rok temu/.

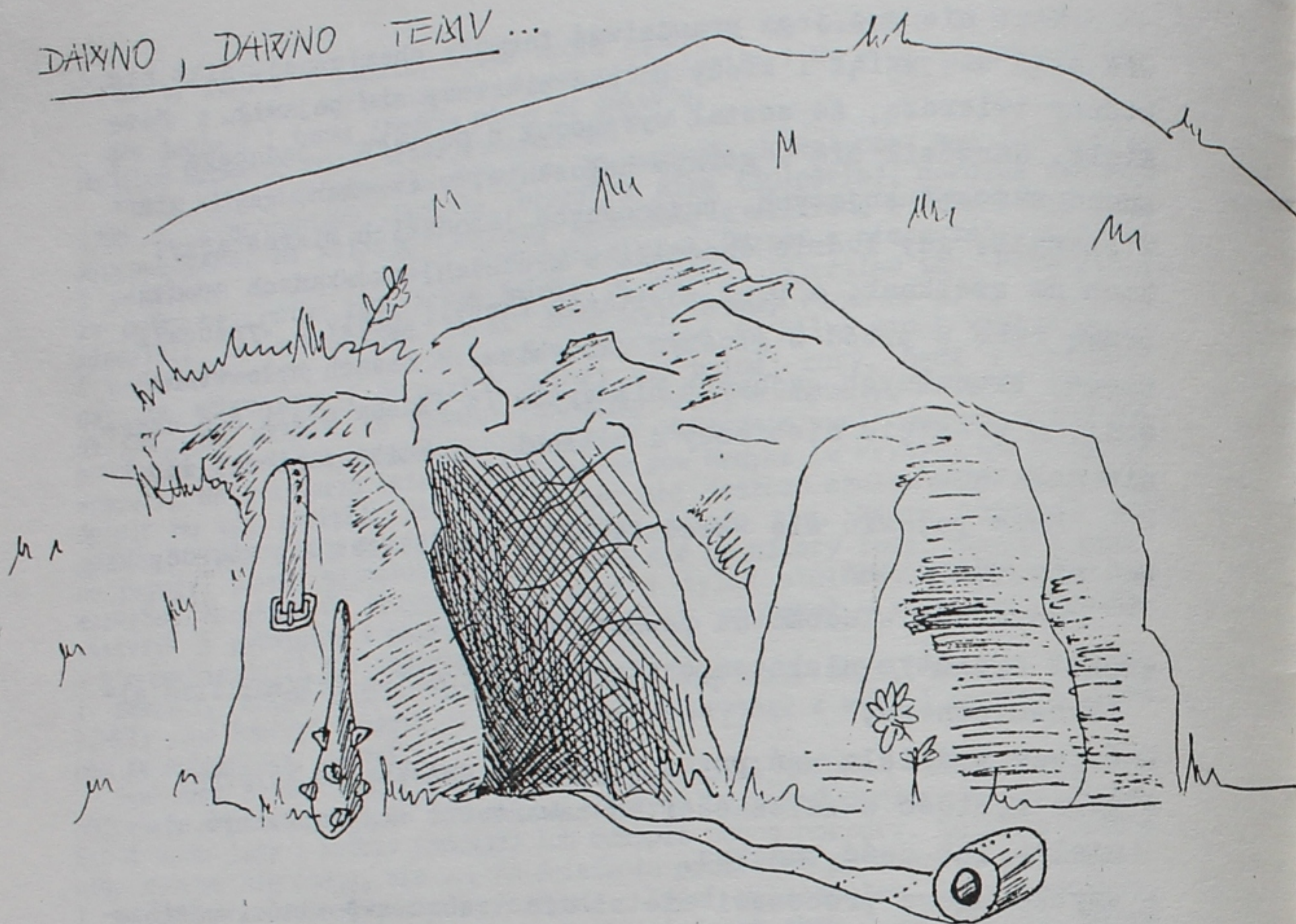
Może pojawić się wszędzie. Nie spodziewasz się go, dopóki weń nie wdepniesz.

Co o nim wiadomo na pewno:

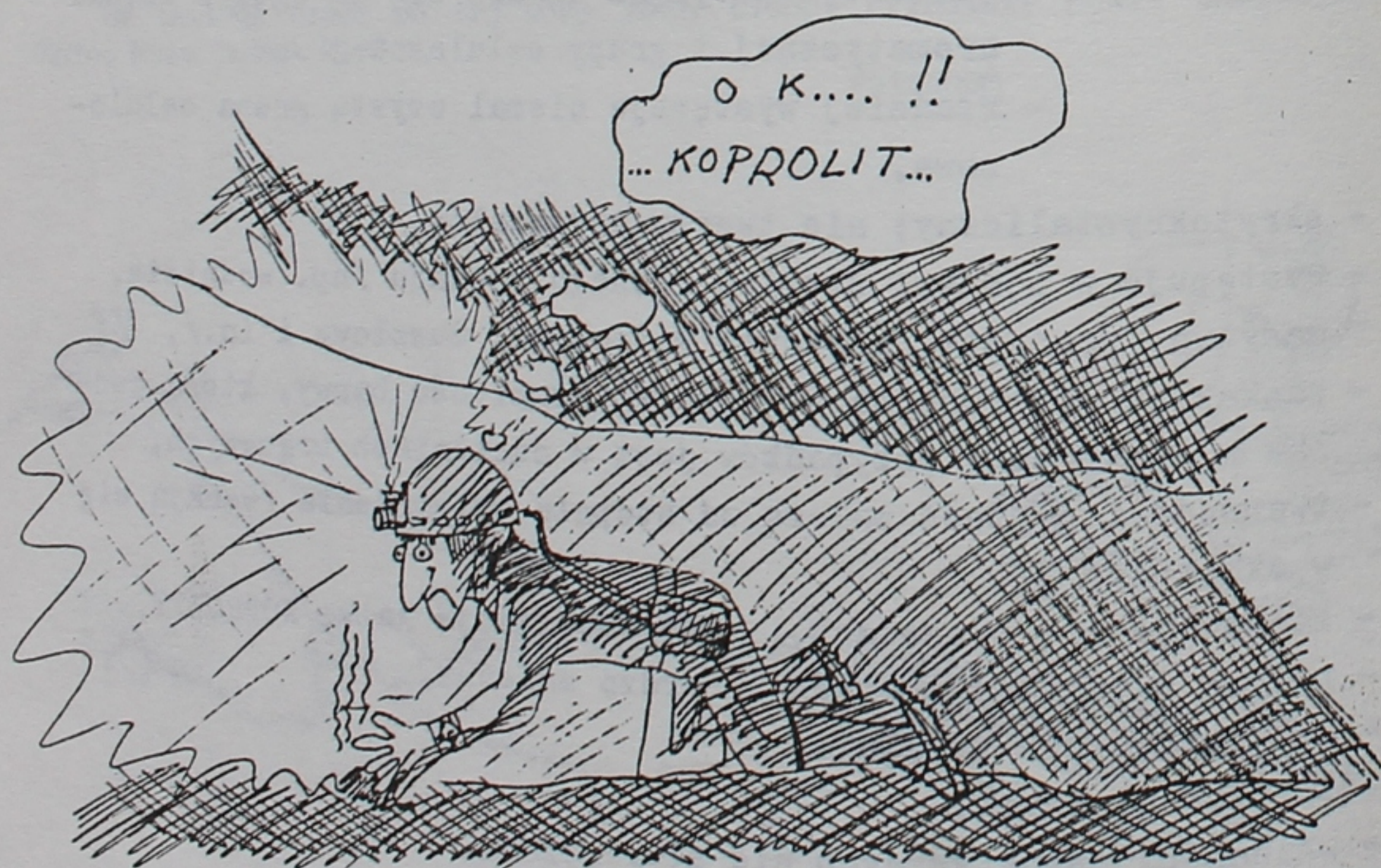
- jest swoistym niskotemperaturowym produktem metamorfizmu allochemicznego,
- świeży wydziela woń przez większość uważaną za przykrą,
- jego gęstość w zależności od zawartości wody może być niewielka lub dość znaczna,
- szybko ulega procesowi wietrzenia tracąc swe właściwości zapachowe, smarujące i poślizgowe,
- tworzy dwie odmiany polimorficzne:
  - częściej spotykana składa się na ogół z części aromatycznej i grupy celulozowej
  - rzadziej występuje niemal czysta grupa celulozowa,
- skrytokrystaliczny; nie tworzy kryształów,
- występuje w postaci skupień różnego rodzaju /np. wodniste, masywne, porowate, nerkowe, wątrobowe, muszlowe i in./,
- zaskakuje obserwowana w terenie różnorodność barwy, która jednak w większości przypadków jest w odcieniach brązowych,
- twardość i gęstość zależą od stopnia zwietrzenia /wahają się w okolicach 1/,
- zachowuje się w osadach i wtedy otrzymuje nazwę KOPROLIT,
- połysk świeżej powierzchni bardzo zmienny,
- łupliwości nie wykazuje,
- przełam nierówny,
- własności magnetycznych nie stwierdzono.



DAKNO, DARNO TEMV ...



1.374.243 lata 6 miesięcy i 3 dni później ...



Szt. O.J.

Ciągle dyskutowana jest jego geneza. Najczęściej pojawia się, gdy jest niezbyt jasno, w miejscach osłoniętych. Możliwe, że związane jest to z niekorzystnym działaniem promieni słonecznych na wciąż nieznaną jego strukturę. Niektórzy świadkowie jego powstania /tworzy się dość szybko - kilkadziesiąt sek. do kilku min./ podają, że towarzyszy temu odgazowanie i/lub/ coś w rodzaju westchnienia ulgi. Ostatnio w Sudetach jego ilość gwałtownie wzrasta, zwłaszcza w pobliżu obiektów gospodarczo wykorzystywanych przez człowieka, chociaż nie jest to regułą. Badania trwają.

Sudetic Geological Press  
marzec 1992 r.

### M A D U P I T - NIEBEZPIECZNA SKAŁA !!!

Indianie nazwali ją madupa i to nie bez powodu. Jest to skała wylewna, której temperatura w trakcie erupcji sięga 1000 °C. Po ostygnięciu stanowi zwartą i bardzo twardą masę. Niejeden potomek Majów, Azteków czy Inków się o tym przekonał. Siada sobie taki dziki gdzieś w Andach, aż tu słyszy głucho dudnienie, świst i wielkie SRUUU!!! D... piecze i jeśli się szybko nie wstanie, to nie wstanie się już w ogóle! Ci ze słabszym refleksem pozostawili w tej skale wiele odcisków swych siedzeń - i stąd wzięła się nazwa skały.

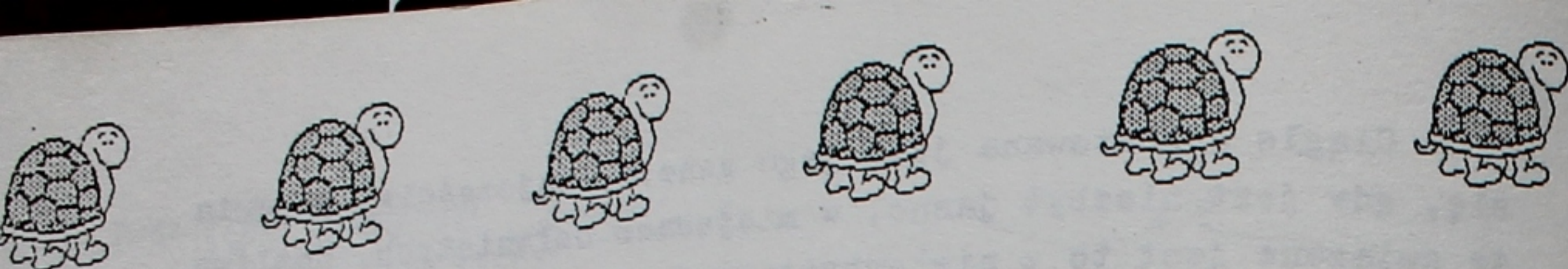
W Sudetach nie występuje, ale uwaga bogatsi turyści! Jechcie na wakacje gdzieś dalej - uważajcie na MADUPĘ /żeby nie miał waszej/, szczególnie jeśli odwiedzacie Amerykę Pd.!

Na podstawie informacji własnych oraz „Słownika petrograficznego” W. Ryka, A. Maliszewska, Wydawnictwa Geologiczne, Warszawa 1991

Sudetic Geological Press







## SZTAFETA SUDECKIM SZLAKIEM IM. DR-A MIECZYŚLAWA ORŁOWICZA

WIOSNA '92

Impreza tegoroczna, zakończona pełnym sukcesem, trwała od 18 - tego do 21 - go czerwca. Bogatsi o zeszłoroczne doświadczenia w tym roku przystąpiliśmy do organizowania tej imprezy nieco inaczej. Przede wszystkim postanowiłem zaprosić do uczestnictwa w biegu osoby, które w zeszłym roku się sprawdziły, czyli prawie wszystkich. Stanowić oni mieli trzon ekipy. Dość późno ogłosiłem termin imprezy, aby ewentualni chętni nie zdążyli się rozmyślić. Większość uczestników kaptowałem osobiście, nieliczni sami mnie szukali, aby się zgłosić. Udział brały prawie wyłącznie osoby, które znam osobiście, co miało zapewnić w miarę dobry kontakt i zrozumienie, a zarazem końcowy sukces. Poza zeszłorocznymi uczestnikami niewątpliwie mocnym punktem był Astronom. Zgłosili się także sympatycy, kursanci, oraz znajomi członków koła. W czasie trwania imprezy na początku etapów pojawiały się osoby niezgłoszone, które również chciały "przebiec" swój odcinek. A oto pełna lista uczestników, wraz z podaniem odcinków, które przemierzali, czasów przejść i punktacji GOT:

ŚRODA 17.06.

Paczków - Łądek Zdr. 6<sup>00</sup>

Andrzej Wojciechowski (33 pkt. GOT)

CZWARTEK 18.06.

Łądek Zdr. - schronisko "Na Hali pod Śnieżnikiem" 10<sup>00</sup>

Janusz Kućmin, Jan Bienert (34 pkt. GOT)

Schronisko "Na Hali pod Śnieżnikiem" - Międzygórze 11<sup>00</sup>

Tadeusz Przylibski (9 pkt. GOT)

Międzygórze - Długopole Zdr. 16<sup>00</sup>

Anna Dobrowolska, Jolanta Łabędzka, Krzysztof Piworowicz (18 pkt. GOT)

Długopole Zdr. - Lasówka 20<sup>00</sup>

Dariusz Dobrucki, Paweł Gonet (23 pkt. GOT)

Lasówka - Duszniki Zdr. 1<sup>00</sup>

Ewa Józefczuk, Ewa Pacholska (20 pkt. GOT)

PIĄTEK 19.06.

Duszniki Zdr. - Kudowa Zdr. 5<sup>00</sup>

Jarosław Osiadacz, Dariusz Reska (23 pkt. GOT)

Kudowa Zdr. - Wambierzyce 12<sup>00</sup>

Bożena Władyka, Piotr Mrugalski (27 pkt. GOT)

Wambierzyce - Srebrna Przeł. 17<sup>00</sup>

Grzegorz Łabędzki (27 pkt. GOT)

Srebrna Przeł. - schronisko "Zygmuntówka" 22<sup>00</sup>

Wojciech Turalski, Wojciech Żuk (23 pkt. GOT)

Schronisko "Zygmuntówka" - Jedlina Zdr. 2<sup>00</sup>

Tadeusz Przylibski, Marek Kuchciak, Roman Pawłowski (28 pkt. GOT)

SOBOTA 20.06.

Jedlina Zdr. - Lesista Wlk. 8<sup>00</sup>

Dariusz Dobrucki, Roman Pawłowski<sup>1</sup> (30 pkt. GOT)

Lesista Wlk. - Lubawka 14<sup>00</sup>

Jan Bienert (28 pkt. GOT)

Lubawka - Mysłakowice 0<sup>00</sup>

Jarosław Osiadacz, Paweł Machnikowski (44 pkt. GOT)

NIEDZIELA 21.06.

Mysłakowice - schronisko "Pod Śnieżką" 5<sup>00</sup>

Grzegorz Łabędzki, Artur Madanowski (33 pkt. GOT)

Schronisko "Pod Śnieżką" - Szklarska Poręba Grn. 11<sup>00</sup>

Andrzej Wojciechowski (33 pkt. GOT)

Szklarska Poręba Grn. - Świeradów Zdr.

Adam Barg, Krystyna Figiel, Magda Olszewska.

Łącznie trasa liczyła 463 pkt. GOT, a zaplanowany czas przejścia



wyniósł 90 godzin. Podstawą sukcesu byli oczywiście ludzie, którzy nierzadko poświęcali się bezgranicznie dla sprawy, ale o tym opowiedzą już sami. Teraz pozwolę sobie zacytować parę "uwag ogólnych" Łabędzia: "Tym razem podeszliśmy do sprawy biegu zupełnie inaczej niż rok wcześniej. Niepowodzenie poprzedniej edycji sprawiło, że podczas planowania i rozdziału odcinków najczęstszym tekstem było nie: "Ojciec, nie przesadzaj! Ośmiu GOT-ów na godzinę nie wyciągniesz?!", ale: "Bez przegięć! Siedem na godzinę - to chyba trochę za dużo!" Na nocnych odcinkach zaś nikomu nie pozwolono na więcej niż 5 GOT/h." Złotliwie dodam jeszcze, że parę miesięcy przed biegiem Łabędź zarzekał się, że nie będzie brał udziału w "moim" biegu po zeszłorocznym fiasku. Dość, że różnymi staraniami impreza doszła do skutku i zakończyła się pełnym sukcesem, co było z góry zaplanowane. Na zakończenie tego przydługiego wstępu jeszcze trochę statystyki:

- najwięcej GOTów przebiegł Jarek Osiadacz - 67, ale to niechęć, a tuż za nim był Astronom - 66,
- najdłuższy odcinek (44 GOTy) przebiegli też niechęć Jarek Osiadacz i Paweł Machnikowski,
- nikt nie biegł więcej niż 2 odcinki,
- tylko Romek Pawłowski próbował przejść dwa odcinki non - stop, ale niestety troszkę mu zabrakło.

Ale wszystko zaczęło się od Astronoma. Oddajmy więc mu głos, a nie muszę dodawać, że będzie to relacja astronomiczna.

#### JUŻ NA STARCIE BYŁO IDIOTYCZNIE

środa 17.06.1992.

- 19<sup>35</sup> - wyjazd z Wrocławia Gł. Na zebraniu kołowym Adaś Barg zapewne ogłasza ten fakt.
- 20<sup>55</sup> - przyjazd pociągiem do Kamieńca Żabkowickiego. Dalej już tylko na nogach. Brak niestety o tej porze pociągów i autobusów. 12 km szosą do Paczkowa, a wsumie 42 km, 51 pkt. GOT, a więc już idiotycznie. Włączam krokomierz i do boju.
- 21<sup>21</sup> - 2840 kroków - Byczeń. W prawym bucie coś uwiera. Za wsią na rozlewisku Nysy Kł. niesamowity ptasi rejwach. Bezchmurne

karminowe niebo na zachodzie.

- 21<sup>44</sup> - 5320 kroków - krzyżówka pod Topolą. Ciemnieje. Pięknie widać Góry Sowie, Bardzkie, Złote i Opawskie. U stóp Jawornika Wlk. rój świateł - Złoty Stok, zostawiam go z boku po prawej.
- 22<sup>05</sup> - 7480 kroków - początek długiej jak wieczność prostej przy torze kolejowym. Nad głową nietoperze, wokół pełno świetlików.
- 22<sup>56</sup> - 12960 kroków - Paczków stacja PKP. Pusto, cicho, spokojnie. Wsuwam 4 kanapki z lemoniadą. Potem z nudów (oczekiwanie na północ) przepisuję rozkład pociągów.
- 23<sup>20</sup> - przychodzi gość z walizką.
- 23<sup>40</sup> - gość zasypia. Obdukcja stóp - wszystko O.K.
- 0<sup>00</sup> - START. Bezchmurnie. Niesamowicie świeci łysy - prawie nie używam latarki.
- 0<sup>21</sup> - Paczków Rynek. Miasto jakby wymarłe. Idę na pamięć, gdyż znaków jak na lekarstwo.
- 0<sup>46</sup> - Kozielno PKS. Tempo mam dobre. Głodny pies usiłuje się dobrać do mnie.
- 1<sup>14</sup> - 8020 kroków od Paczkowa - Błotnica. Psy wyją, żaby kumkają.
- 1<sup>47</sup> - 11560 kroków - Kol. Błotnica. Jakaś krowa wybałusza na mnie oczy i wzajemnie.
- 2<sup>26</sup> - 16040 kroków - Złoty Stok Rynek. Jakaś dyskoteka. Grzeję dalej.
- 3<sup>10</sup> - 21560 kroków - Przeł pod Trzeboniem. Mimo chłodu zgrzałem się na podejściu. Wiata, a koło niej namiot(!). Mam ochotę dać sygnał "ryczące lwy", ale zadyszka unicestwia to. Niebo nieco jaśnieje. Grzeję dalej.
- 3<sup>48</sup> - kolejna wiata, a przed nią ... stado baranów. Świta mi myśl o wykładzie na kursie SKPS: "Nocna fauna Sudetów" dla przyszłych idiotów. Dnieje.
- 4<sup>11</sup> - 26700 kroków - Orłowiec kościół. Chowam latarkę. Buty mokre od rosy. Ania i Jolka pewnie już jadą z Wrocławia na trzeci odcinek.
- 4<sup>47</sup> - 30350 kroków - Wojtówka. Ostatnie podejście na Przeł. pod Konikiem. Czuję głód, ale zasuwam dalej. To już niedaleko. Jasie pewnie już wstały.
- 5<sup>21</sup> - 33700 kroków - Łądek Zdr. Chata Kućmina. Udało się - 39 min.



Już rok jestem z Tobą  
Wprowadzam Cię do Ogrodów Miłości  
Z początku się bałem  
czy podarujesz sobie odrobinę luksusu  
Wiedziałem, że mój sukces w Twoich rękach  
Twoje ręce mnie nie zawiodły  
- Nigdy się nie kleją !  
Dziś ruszam dalej - na wschód  
Tam też na mnie czekają

Twój



Г  
е  
к  
л  
а  
м  
а

przed czasem. Witają mnie, częstują herbatą i kanapkami, przejmują pałeczkę i o 5<sup>25</sup> ruszają.  
5<sup>42</sup> - 35400 kroków z Paczkowa, a 48430 z Kamieńca Ząbkowickiego - stacja PKP Łądek Zdr. Nawet nie jestem senny. Jak dobrze pójdzie, za trzy dni znów przejmę pałeczkę.

Kolej teraz na Jasiowy (podwójnie) kawałek...

Rano godz. 6<sup>00</sup> wpada zrelaksowany Astronom, mówi że idzie co prawda z Paczkowa, ale wystartował pieszo już w Kamieńcu, bo nie było połączenia. Podał liczbę kroków. Teraz nasza kolej. Startujemy w przekonaniu, że jeśli nie będzie połączenia Astronom pójdzie do Kłodzka, a jak już się dobrze rozpędzi to może...? Trasa bez historii. Obrzydliwie dobra pogoda, ohydnie dobra widoczność, przerażający brak wiatru, niewyobrażalnie dobre warunki - istny koszmar. Z rozrewnieniem wspominał ubiegłoroczne nocki - brodenie w błocie, deszczu i mgle, pogoń za Machnikowskim, czy ucieczkę przed szczekającą budą. To były piękne noce. Po czterech godzinach hala z Przylibskim. Zwlekamy Tadzia z trawki. Kładziemy się w jeszcze cieplej jamce. Wymyślił to całe zamieszanie, niech więc leci. Później zaliczamy Śnieżnik. Schodząc na prostej drodze skręcam nogę. "Czołgam" się do Międzygórza (zaczyna być interesująco). Wracam do domu, następny etap mam z głowy (właściwie z nogi). Życie stało się prostsze!

J.K.

"Zółw i dwa zające, czyli TY to śmigasz!!!"

Tuż po zebraniu w środę 17-tego wyjechaliśmy z Jasiem i Januszem do Łądka, do rodziny Janusza. Byliśmy na miejscu ok. 23<sup>00</sup>, a Astronom miał się zjawić koło 6<sup>00</sup>. Należało więc wstać o 4<sup>00</sup> znając przyspieszenie Astronoma. Nieco wcześniej postanowiliśmy podzielić nasz odcinek na dwa etapy. Najpierw Janusz z Jasiem dojdą na Halę pod Śnieżnikiem, a potem ja szybko zbiegnę do Międzygórza, aby dać pałeczkę dziewczynom, jak tylko wysiądą z autobusu, czyli o 11<sup>00</sup>. W tym celu wyjechałem około 5<sup>40</sup> z Łądka do Stronia pociągiem, aby stamtąd udać się na Halę szlakiem



żółtym i tam czekać na Jasiów. Okazało się, że najciekawszym fragmentem tego przejścia było dojście do punktu startowego mojego etapu.

Wyruszyłem ze Stronia około 6<sup>00</sup> i nie spiesząc się opuszczałem już miasteczko, gdy wyprzedzili mnie dwaj goście z plecakami na ~ 3 dni. Opuściłem im, bo miałem ful czasu. Umówiliśmy się ok. 11<sup>00</sup> na Hali, lub możliwie wcześniej, ale i tak do 10<sup>00</sup> miałem 4 godz., a nie spodziewałem się, żeby chłopaki byli wcześniej. Pod wyciągiem stwierdziłem, że jest mokro, więc pójdę skrótem. Trochę dłużył mi się ten skrót, więc postanowiłem sobie go skrócić. Po ok. 2 min. skracania skrót stałem w gęstym lesie po kostki w wodzie, w pokrzywach po pachy, a że leżała rosa, to i po pachy mokry. Ale jeszcze chwila i wyszedłem na asfalt?! To był szok. Co to za asfalt pod Krzyżnikiem, i to nowiuteńki, dopiero co zrobiony, z mijankami??? Szlak biegnie teraz w poprzek asfaltu. Stałem jeszcze chwilę i zobaczyłem jak goście podchodzą do asfaltu z wybałuszonymi na mnie oczami. Nie czekałem na nich. Byłem cały mokry, więc nie miałem ochoty iść dalej szlakiem, poszedłem więc asfaltem, aby przy okazji sprawdzić co zacz, tym bardziej że kierunek był +/- słuszny, czyli Kletno. Ale gdy usłyszałem, że idą za mną zawróciłem ich na żółty szlak. Sam zaś poszedłem dalej, aby sprawdzić dokąd prowadzi ten asfalt. Po kilkuset metrach okazało się, że do Nowej Morawki, co zupełnie mi nie odpowiadało. Skręciłem więc w polną drogę i doszedłem do szlaku. I tu po raz drugi już napotkałem wywalone gały pozostającej jakieś 100 - 200 m w tyle dwójki z plecakami. Tym razem już na nich zaczekałem, aby im wyjaśnić, że to nie specjalnie wysłałem ich dłuższą drogą. Ponownie rozstaliśmy się w Kletnie, bo oni szli trochę szybciej, a mi zupełnie się nie spieszyło, a wręcz przeciwnie. Ostatni raz (wtedy tak mi się wydawało) zobaczyłem ich koło 8<sup>00</sup> przy Jaskini Niedźwiedziej. Szli do góry, a ja zrobiłem sobie przerwę na śniadanie. Dalej poszedłem na około - trawersem Zmijowca i na Hali byłem ok. 9<sup>15</sup>. Wypiłem herbatę i rozłożyłem się na słońcu pod wiatrakiem, skąd widać było cudowną panoramę (m.in. Śnieżkę). Zdziwko małe po raz pierwszy - Janusz z Jasiem przyszli ok. 9<sup>45</sup>. Poleżałem jeszcze chwilę i zdziwko małe po raz drugi - na Hali pojawili się dwaj goście z plecakami. Zabrało im trochę czasu zanim

mnie zobaczyli. Chcieli niemalże uciekać. Punkt o 10<sup>00</sup> ruszyłem wreszcie na szlak (Orłowicza) i bez większych przygód lekkim odczasudoczsu truchtem zbiegłem dokładnie na 11<sup>00</sup> do Międzygórza akurat, gdy przyjechał autobus. Wsiadły dziewczyny (Jola i Ania) i niespodziewanie pojawił się niejaki Krzycho Piworowicz. Oddałem im pałeczkę, co prawie olali i po pół godzinie ruszyli znad wodospadu Wilczki. To po co ja się tak spieszyłem??? Zjadłem obiad, wypiłem piweczko. Poleżałem jeszcze z godzinę na słońcu, gdy po raz kolejny spocona, zgoniona dwójka z plecakami pojawiła się na horyzoncie. Tym razem, gdy mnie zobaczyli mało się nie poprzewracali. Podeszli do mnie zrezygnowani. "Ty to śmigasz po tych górach". Jeszcze parę słów i niestety w środku pięknego dnia o 13<sup>10</sup> powrót do Wrocławia.

TADZIO P!

WUCDNNN<sup>2</sup>

PRZYPISY:

1. Romek doszedł tylko do "Andrzejówki".
2. Wasz ulubiony ciąg dalszy niewątpliwie niebawem nastąpi.

ПОБЕДИТ  
ТОТ, КТО  
ВЫДЕРЖИТ  
М.С. ГОРБАЧЕВ

## ZAGADKA

Co przedstawia poniższy rysunek? Odpowiedź pod koniec numeru.





Krótki poemat patriotyczno - historyczny  
O POCHODZENIU KRASNOLUDKÓW W EUROPIE ZACHODNIEJ

Szły na zachód krasnoludki,  
Miały długie siwe bródki,  
Niosły grzybki i jagódki,  
Spoczywały w cieniu brzoź.

Szły tak lasem i szły borem,  
Szły i rankiem i wieczorem,  
Czasem szosą, czasem torem,  
Zimą używały płóz.

Nie germańskie, nie kreolskie,  
Ale nasze, nasze polskie,  
Prasłowiańskie i pogańskie  
Szły bez lęku mimo burz.

Niosły prawa i kulturę,  
Złym dawały straszną burę,  
Cnót zaś miały całą furę,  
Jedną z nich był zdrowy luz.

Miały kurtki i czapeczki,  
Żony ich czerwone kiecki,  
Ustrój ich zaś był radziecki,  
A w podróży domem - wóz.

Dziś u Szwaba i Francuza  
Liczba krasnoludków duża.  
Cały świat się w bajkach nurza -  
Wyjaśnienie jest tuż-tuż!

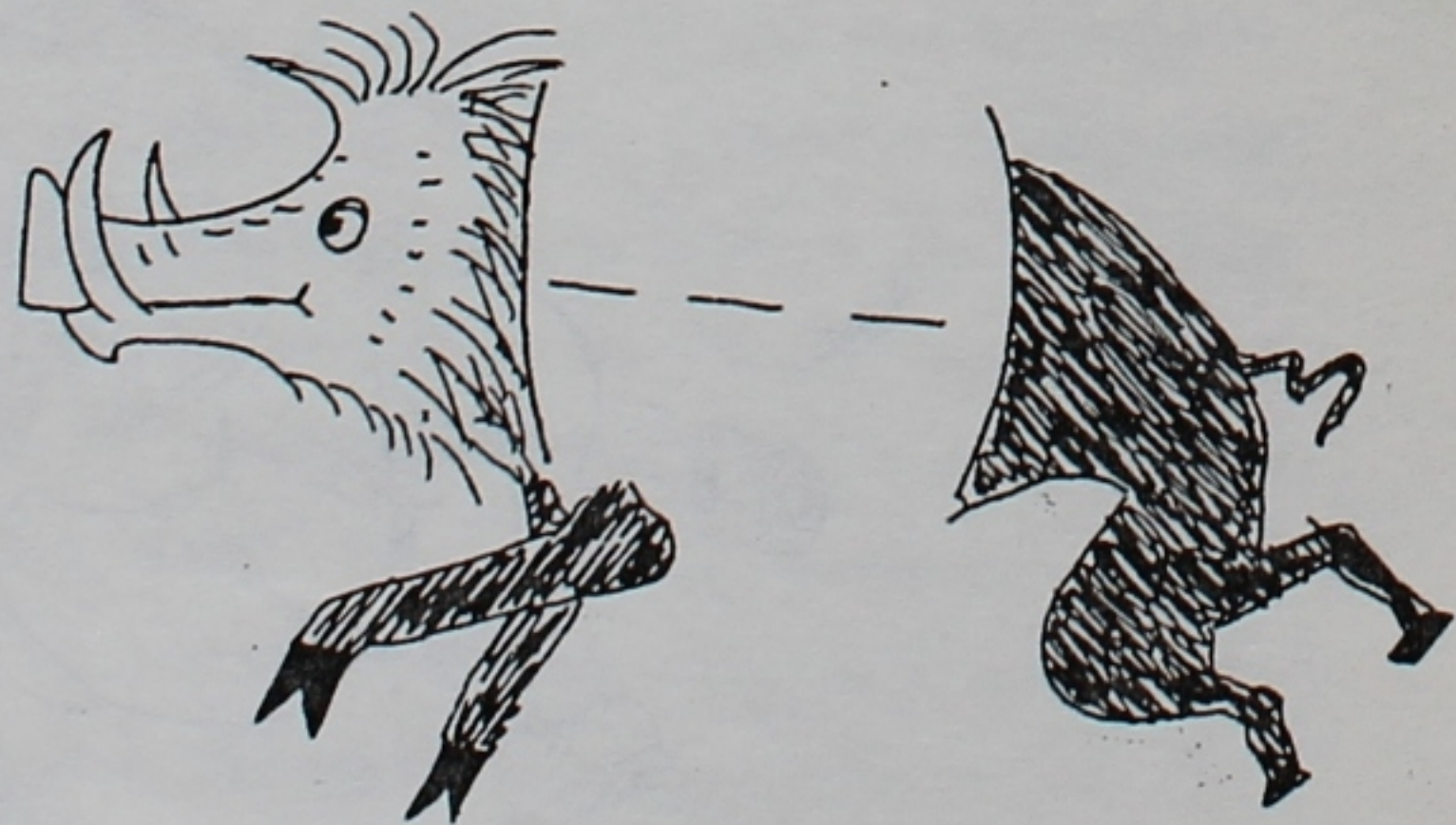
Miały swoje tajemnice  
I nie straszne im granice,  
Na nic była tu POLICE,  
Żaden nie poradził stróż.

Bo to nasze krasnoludki,  
Co to miały siwe bródki,  
I lubiły popić wódki  
Rozdmuchało niby kurz.

Miały swoje ważne sprawy:  
Na zachodzie więcej strawy,  
A na łąkach świeżej trawy  
Dla ich małych, swojskich kóz.

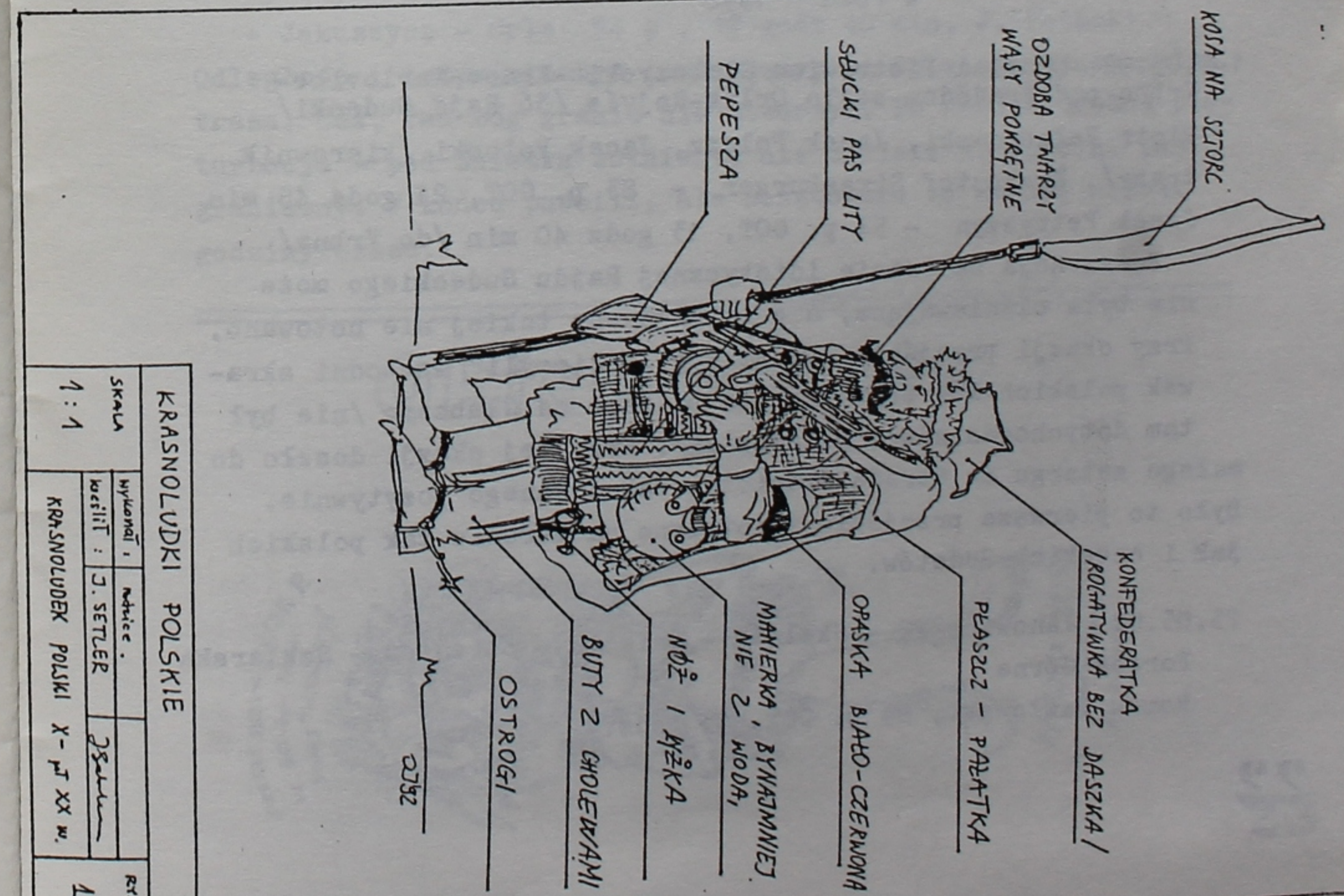
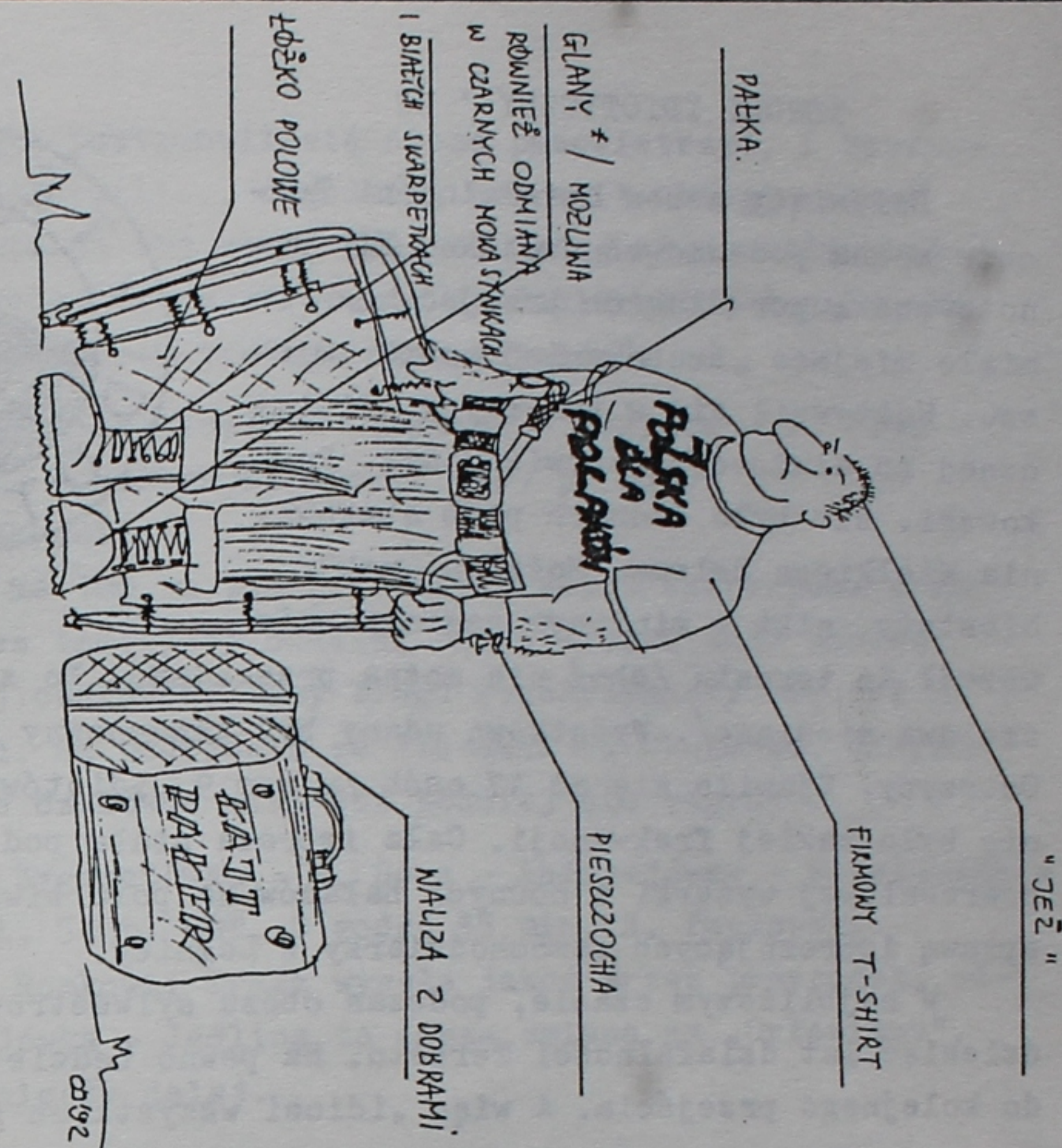
Hej, hej, krasnoludki nasze,  
Nie dajcie se dmuchać w kaszę,  
Wznoszę za was wina czaszę,  
Dla was bukiet białych róż!

DZI-K



\* / ODMIANA - NURZA RÓŻNIE  
SIE NIECO UBIŁOŻEY  
MITYNKY I ZACHOWANNA  
TE SAME.

SKALA		KRSNOLUDKI POLSKIE		RYS. NR.
1:1	Wykonali: B. Tęszowski	Wykonał: J. Setler	1.2.	
KRSNOLUDEK POLSKI 2pa XX w.				



SKALA		KRSNOLUDKI POLSKIE		RYS. NR.
1:1	Wykonali: N. N. N.	Wykonał: J. Setler	1.	
KRSNOLUDEK POLSKI X - pI XX w.				



Dziesiąty sezon działalności Tercetu można podsumować dwójako. Nie zanotowano super-długich przejść, za to miało miejsce „śrubowanie” tempa marszu. Uaktywnił się w turystyce idiotycznej po dłuższej przerwie Romek Pawłowski. Nie było żadnych prób atakowania Wielkiego Szlema. Może za rok?

Niestety, nikt w minionym sezonie nie wszedł do tercetu /choć nie można przesądzać, bo zostały jeszcze dwa miesiące/. Wyjątkowo udany był tegoroczny Złot TI na Ostrzycy. Zjawiło się aż 17 osób /w tym 9 „idiotów”/ - dawno nie było takiej frekwencji. Cała impreza stała pod znakiem czereśniowej wyżerki i nocnych hałasów na polu biwakowym za sprawą imprezujących samochodziarzy z Legnicy.

W najbliższym czasie, podczas obozu sylwestrowego, minie dziesięć lat działalności Tercetu. Na pewno będzie to okazja do kolejnego przejścia. A więc „idioty wszystkich gór...”

Wykaz przejść idiotycznych  
w roku 1992

1-2.05.92 Opawica-Pietrowice Głubczyckie-Krnov-Karlovice-Vrbno pod Pradědem-sedlo Orлік-Rejvíz /36 Rajd Sudecki/  
Piotr Pałuchowski, Jacek Polasz, Jacek Potocki /kierownik trasy/, Krzysztof Strasburger - 83 p. GOT, 21 godz 45 min  
Jacek Petryszyn - 54 p. GOT, 13 godz 40 min /do Vrbna/

Frekwencja na trasie idiotycznej Rajdu Sudeckiego może nie była olśniewająca, ale i tak dawno takiej nie notowano. Przy okazji przejścia uczestnicy „zaliczyli” wschodni skraj polskich Gór Opawskich na pd-zach od Głubczyc /nie był tam dotychczas nawet Działdziak/. Przy tej okazji doszło do małego zatargu ze Strażą Graniczną zakończonego pozytywnie. Było to pierwsze przejście idiotyczne na terenie tak polskich jak i czeskich Sudetów.

23.05.92 Janowice W. - Skalnik - Śnieżka - Szrenica - Szklarska Poręba Górna  
Romek Pawłowski, 83 p. GOT, 13 godz.



Autor przejścia postanowił się nieco przewietrzyć, i korzystając z wolnej chwili... o godzinę poprawił ubiegłoroczny wynik Astronoma na tej samej trasie. Osiągnął średnią prędkość 6,4 p./godz. Trasa z Janowic do Szklarskiej Poręby ma szansę stać się torem próbnym dla „idiotów”.

13.06.92 Wałbrzych Miasto - Chełmiec - Lesista - W. Sowa - Zagórze Śl. - Wałbrzych Miasto 129 p. GOT  
Maciek Laskowski.

Kolejny bieg na 100 km pod patronatem władz Wałbrzycha organizowany przez tamtejszy oddział PTTK. Maciek znów znalazł się w ścisłej czołówce. Losy biegu rozstrzygnęły się już na początku, tzn. na podejściu ze Szczawna na Chełmiec. Uformowanej wówczas czołówce nikt już później nie zagroził.

19-20.06.92 Zygmontówka - W. Sowa - Andrzejówka - Sokołowsko - Unisław Śl. 54 p. GOT, 8 godz. 55 min, R. Pawłowski  
Oddajmy głos Romkowi: Trasa wyszła jakoś przez przypadek, odcinek Andrzejówka - Jedlina to nasza zmiana na „Orłowiczu”, nogi jednak niosły dalej.

16.07.92 Karpacz - Równia pod Śnieżką - Przeł. Karkonoska - W. Szyszak - Labská bouda - Vosecká bouda - Hala Szrenicka - Jakuszyce - Orle 54 p, 12 godz 40 min. J. Potocki  
Odległość i tempo niezbyt imponujące, za to niekonwencjonalna trasa. Cóż, Pan Bóg granic nie stworzył. Po drodze drobne perturbacje - pod Śnieżką żołnierze nie chcieli wpuścić na pas graniczny. W końcu puścili, ale kosztowało to stratę niemal godziny czasu.

## Okiem proroka





#### O historii miasta

Początki spadają do okresu wielkiej kolonizacji w 13 stuleciu. Sławę zażyło miasto aż początkiem 16 stulecia /.../. W 17 stuleciu było spokojne życie obywatelstwa przerwane wpadem wojsk za trzydziestoletniej wojny. Następną klęską były procesy z kobietami prześladowanymi za czarowanie. Po powstaniu ČSR r. 1918 zaczął pomały przypływ czeskich obywateli przeszkodzone II wojną światową. Dzisiaj Jeseník jest sławnym ośrodkiem naszego łązienstwa /.../.

#### Pamiętki miasta

1. Ratusz - Budowa pochodzi z późnej renesancji, jądrem pochodzi prawdopodobnie z r. 1610. Pierwotnie jednopiętrowa budowa była uprawiona r. 1712 /.../
2. Kościół parafialny. - Prawdopodobnie po pożaru doszło r. 1457 większemu przebudowaniu. W jądrze późnej gotyki, budowa uprawiona w stylu romantyki.
3. Wodni twierdza - Muzeum. Renesansowa budowa ze starszym gotyckim jądrem. Dzisiaj siedziba muzeum ojczyzno-naukowego z expozycją i wystawami regionalnego zamierzenia. W murach budowy dużo kamiennych desek.
4. Pomnik Najświętszej Trójcy - Baroko - kamienicka praca z roku 1721. Na podstawcu reliefy św. Šebastiana, Rocha, Františka Xsaverskeho a św. Karla Boromejskeho. Na słupie była deska z łacińskim napisem /.../.
5. Rodzinny dom Priessnitze. - Murowana budowa stoi na miejscu pierwotnie drzewianego domku /.../. Pierwszy wodąleczoney dom na świecie.
6. Czeski pomnik. - Na podstawcu ze żuly posąg Hygie od rzeźbiarza Myslbeka.
7. Francuzki pomnik - Kamienny obelisk z metalową amforą na wierzchu /.../. Na przodzie francuzki napis „Geniowi zimnej wody”.

# Poradnik sudeckiego kolekcjonisty\*

W dobie powszechnego lokowania kapitału w cennych zabytkach ruchomych i wytworach dawnych epok warto wzbogacić swe zbiory sudeckie okazem wopisty prawdziwego /Wopistus Verus PRL/ - stwora niegdyś „groźnego”, dziś ucielnego lecz spotykanego rzadko. Najwięcej satysfakcji daje własnoręczne upolowanie eksponatu, które wygląda tak:

1. Na obszarze rewirów łowieckich /teren oznaczony tablicami „Strefa nadgraniczna”/ wynajdujemy ścieżkę wiodącą tuż przy granicy lecz koniecznie widoczną z szosy.

2. W odpowiednim miejscu wykopujemy dół maskując go gałązkami.

3. Stwierdziwszy, że zdobycz blisko - zwabiamy ją pohukiwaniem i obfotografowywaniem zagranicy.

4. Wopista prawdziwy ujrzawszy nas rzuca się wielkimi susami ku swej ofierze i wpada do dziury wykopanej w miejscu odpowiednim, niekiedy wraz z motocyklem.

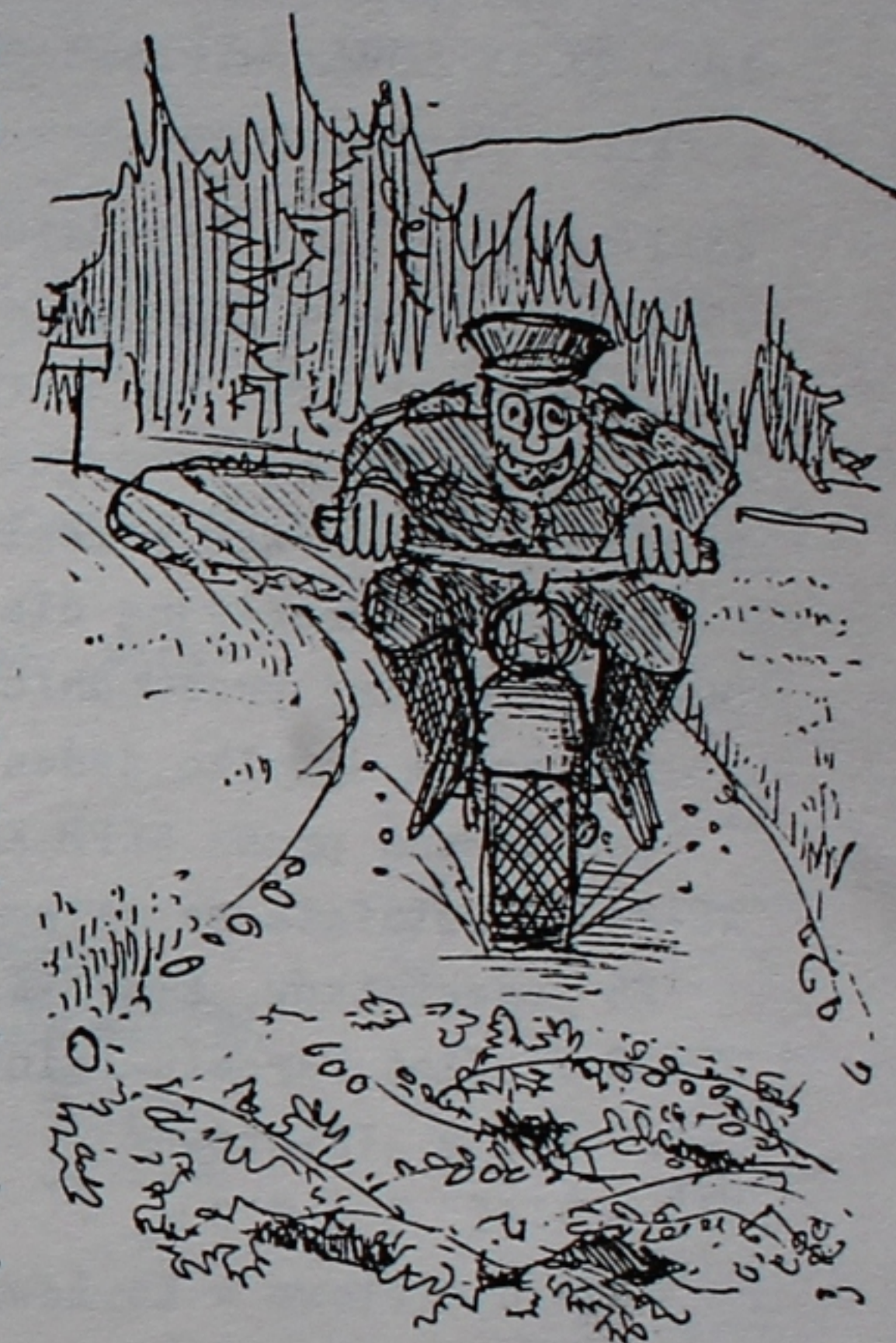
5. Gdyby stało się inaczej - miejmy w zanadru dowód tożsamości a aparat fotograficzny zjedzmy.

6. Polowanie na sztuki niewymiarowe /poniżej sierżanta/ i kociaście jest kłusownictwem.

A Kwa

PS. Pewne podobieństwo opisaney metody do wydarzeń autentycznych jest niekoniecznie przypadkowe.

\* 1/3 tytułu użyczył nam polskojęzyczny tekst przewodnika po zamku w Javorniku. Opisano w nim różne ciekawe rzeczy, które „stały się przedmiotem zainteresowania kolekcjonistów”.





W 1992 r. odbyło się:

- 27 XII - 4 I Obóz sylwestrowy w Rýmařovie, kier. Maciek Świątkiewicz, przewinęło się ok. 80 osób
- 28 II - 1 III Rajd zimowy z zakończeniem w Bolesławowie, kier. Paweł Machnikowski, 54 uczestników
- 14-15 III Rozpoczęcie sezonu - Hvězda, 27 osób, w tym 3 nowych przewodników i 1 przewodniczka, 1 czł. "symptak"
- 21 III Wrocław - Ślub Papcia i Jadzi
- 16 - 23 IV Obóz wielkanocny - Orle, przewinęło się 13 osób, kier. Michał Tomczak
- 25 IV Ślub Joli i Łabędzia w Mysłakowicach
- 29 IV - 3 V Rajd Sudecki - zakończenie na zamku Edelštejn, 104 uczestników na 9 trasach, kier. Janusz Kućmin
- 13 V Na zebraniu Koła gość - ks. Roman Rogowski
- 23-24 V Autokarówka z noclegiem w Bolesławowie. Stała się imprezą konkurencyjną dla 150-lecia kolei na Śląsku
- 30-31 V Turniej przewodnicki na Polanie Górowej w Beskidzie Żywieckim - tylko jeden przedstawiciel SKPS. Impreza organizowana przez SKPB Katowice.
- 18-21 VI Sztafeta szlakiem Orłowicza Paczków-Świeradów 26 uczestników, kier. Tadek Przylibski
- 27-28 VI Złot Tercetu Idiotycznego na Ostrzycy - 17 osób /w tym 9 „Idiotów”/
- VII - VIII L A T O
- Baza namiotowa w Karłowie,  
peregrynacje do Bułgarii, w Pamir /?/, Alpy, Dolomity i bliżej - Góry Łużyckie i Tatry Słowackie
- 17 X Wrocław - ślub Beaty i Krzysia
- 3 XI inauguracja nowego kursu przewodnickiego, kierownictwo: mgr inż. arch. Artur Kwaśniewski, prof. mgr inż. Hans Rudy, doc. dr hab. Peter Mrozen. Podobno po ukończeniu kursu będą wydawane dyplomy!
- Odbędzie się:
- 6-8 XI 35-lecie SKPS - Polanica Zdrój, kier. Michał Tomczak
- 21 XI wycieczka na umocnienia obronne Bouda /Orlické hory/
- 2 XII Walne zebranie
- 5 - 6 XII Zakończenie sezonu - Bielice
- 19-20 XII Wigilia kołowa
- 27 XII-3 I Obóz sylwestrowy - Kamień k. Świeradowa, kier. Grzesiek Łabędzki

# SKPS-mani

## POWIEDZIELI :

Podczas wieczoru panińskiego /nie swojego/

E.J.: „Ten alkohol jest całkiem przyjemny !”

Na zebraniu zarządu

M.T.: „To trochę zależy, czy Ania będzie do użycia z początkiem lipca. A jak nie, to kogoś innego znajdę.”

W pociągu

M.L.: „Teraz chcesz spać? Za pół godziny wysiadamy !”

M.S.: „Dobra, to będę spał szybko.”

Hurtownia artykułów spożywczych „MACA”

POLECA

żywność kosztowną z atestem



szczególne informacje udzieli kolega

AARON GUTMANN

Rozwiązanie zagadki ze str. 19:

WALNE ZEBRANIE

„Plotkarz” - od-czasu-do-czasu-pismo  
Studenckiego Koła Przewodników  
Sudeckich /46 publikacja SKPS/  
Redaktor J.P.  
Numer zamknięto 5 XI 1992 r. o g. 13:30  
Wszelkie prawa zastrzeżone





KOTLINA JELENIOGORSKA - W ROKU 2051  
WIDOK OD JEZOWA SUDECKIEGO KU POŁUDNIOWI

